

Wychodzi jako
dodatek do
Gazety Narodowej,
przebiegają
bywa co sobota
pięć razy

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Przenumerata
kwartał 20 cent.
którą dodaje się do
przenumeraty na
Gazetę Narodową.
Numer kosztuje
2 centy.

Wiadomości ze Sejmu krajowego.

Po uchwaleniu adresu do monarchy, wezwał pan komisarz rządowy pana marszałka sejmowego, ażeby zapowiedział wybór delegacji ze Sejmu do Rady państwa. Rozpoczęły się wybory i prawie wszyscy ci panowie posłowie, co już jeździli jako delegaci do Wiednia z przeszłego Sejmu, zostali i tego roku znowu wybrani. Rzecz wielką ma do wypełnienia nasza delegacja, bo w Radzie państwa radzić mają wszystkie delegacje i innych także sejmów, jak przeprowadzić zgodę pomiędzy wszystkimi ludami całej monarchii i także o tem, aby każdemu narodowi dostała się taka autonomia czyli samorząd, jaka mu się sprawiedliwie należy. Wybrani będą do tej delegacji także pewnie niektórzy włościanie, ale już tym razem nie ów pan Demków z Tiumackiego, co to przeciw dobru własnych braci głosował zawsze z Niemcami. W Tiumacu rozumiejemy teraz wybór zrobili gromady, wybrawszy do Sejmu księdza Zawadowskiego, prawdziwego Rusina, którego dobro narodu na sercu leży. Otóż i tego nowego posła wybrano ze Sejmu także do delegacji, a zamiast Calkowskiego, który dawniej w Radzie państwa trzymał z Demkowem, wybrano pana Kaszewkę, adjunkta sądownego.

Przez kilka dni obradował Sejm nad wnioskami komisji szkolnej, czyli edukacyjnej. Chodziło o to w tych ustawach, ażeby niemieczyźnie już raz położył koniec w kraju naszym, aby dzieci ruskie mogły uczyć się w szkołach wyższych po rusku a polskie po polsku. Długo i szeroko o tem rozprawiano, aż w końcu pokazało się, że nie wszyscy, którzy nazywają siebie Rusinami, są nimi naprawdę. Bo kiedy prawdziwi Rusini z panem Ławrowskim na czele zgadzali się na to, aby w szkołach wyższych co roku o jedną klasę wyżej zaprowadzić język ruski, to tamci, których zwykle nazywają Świętojurchami — nie chcieli tego i żądali, aby od razu we wszystkich klasach zaprowadzono nauczanie wszystkiego po rusku. Dobrze im też odpowiedzieli i Rusini i Polacy, że to być nie może, bo nie ma dosyć książek ruskich do nauczania od razu i w najwyższych klasach, — a ludzie przecie, to nie Stwórca, ażeby w jednym roku stworzyli książki potrzebne i rozumne.

To samo było przy sprawie drugiej, aby język niemiecki w jednej szkole wyższej we Lwowie, w gimnazjum, czyli jak mówią niektórzy w szkole łacińskiej, zastąpić zrozumiałym językiem polskim. Sprzeciwiali się temu Świętojurchy tylko dla przekory, tylko dla tego, aby niezgodna trwała. Zastawiali się oni tem, że język niemiecki potrzebny jest dzieciom, które służą mają w wojsku, gdzie komenda niemiecka, ale to tylko pozorna prawda, bo jak sprawiedliwie mówili inni, że kto przez dziesięć lat uczy się języka niemieckiego, to go się nauczył, choć inne nauki wykładane będą w języku polskim.

Tu znowu Szczerzy Rusini, pragnący zgody, głosowali za tem, razem z postami polskimi, aby nauczanie w języku niemieckim, zastąpić mową ojczystą. Jeden z panów posłów

z Krakowa, objaśnił to nawet lepiej przykładem. Powiedział on, że dawniej, kiedy uczono nawet w szkołach wiejskich po niemiecku, to lud przecież tego języka nawet nie rozumiał, tak, że gdy przyszł rekrut ze wsi, to nie wiedział co to w prawo, a co w lewo. Musiano mu przywiązywać po wiechcie do każdej nogi, u jednej siano a do drugiej słomę i powtarzać: słoma, siano. Dzisiaj przecie tak nie jest, choć nie wszystkiego uczył tylko po niemiecku.

Po tych tedy naradach postanowiono, aby przedłożył Najjaśniejszemu Panu do sankcji czyli zatwierdzenia najwyższego ustawy, że język ruski zaprowadza się stopniowo w szkole gimnazjalnej czyli łacińskiej, to jest co roku o jedną klasę wyżej, i że język niemiecki powinien być całkiem zniesiony w drugim gimnazjum a zastąpiony językiem polskim.

Dwa były zapytania od posłów do marszałka Sejmu, a to, że dowiedzieli się, jakoby Sejm miał być zamknięty już dnia 14 października, a tu tyle spraw jeszcze ma Sejm do załatwienia, więc proszą, aby p. marszałek postarał się u rządu o przedłużenie Sejmu. Pan marszałek przyrzekł to zrobić, choć powiedział, że nie jeszcze o tem nie wie, kiedy ma być zamknięty Sejm.

Na posiedzeniu po imieninach cesarskich, które w tym miesiącu przypadały — przedłożył pan marszałek, ksiądz Sapiela — pismo od cesarza, w którym Najjaśniejszy Pan dziękował najmilszemu Sejmowi, że pamiętał o uroczystości imienin cesarskich. W dniu tym wszyscy posłowie byli na nabożeństwie, w kościele polscy a w cerkwi ruscy.

Komisja dla spraw drogowych wyrobiła projekta i przedłożyła Sejmowi, które drogi w naszym kraju są najważniejsze i najpotrzebniejsze, ażeby je jak najrychlej zaczęto budować. Podobno nie ma zakątka w naszym kraju, który nie mając drogi — nie powiedziałby, że dla niego droga jest najpilniejsza, a szczególnie droga, która ma być budowana kosztem kraju lub skarb państwowego a nie kosztem gminy. W przyszłym numerze „Tygodnika“ podamy, które drogi uważa Sejm za najpotrzebniejsze. Już teraz odbywają się posiedzenia i wieców, tak dużo jest do zrobienia.

Wiadomości gospodarskie.

Wpływ stosunków społecznych na układ gospodarstwa.

Znaczne ulepszenia w środkach komunikacyjnych, zaprowadzone w nowszych czasach, mianowicie liczne koleje żelazne i linie statków parowych, wprowadziły w rachunek zupełnie nowy czynnik, wpływający na stosunki ekonomiczne. Drogi żelazne szczególnie, coraz więcej się rozprzestrzeniają, wywierają wpływ swoje na okolice lub całe nawet dalekie kraje, na towary najcięższe i t. p. zbliżając je od razu, jakby za uderzeniem ręki czarodziejskiej do głównych targów. Pod wpływem tym, dotąd liczbami obrachowywano się nie dającym, zmniejszała się niejako wyższość a raczej pierwszeństwo pro-

ducentów w pobliżu miast mieszkających, tak że pomiędzy nimi a ich nowo wchodzącymi w szranki współzawodnikom, pewien stopień równouprawnienia nastąpić musiał. Granice bądź to mlecznego gospodarstwa, bądź wypasowego, lub fabrykacji sera, masła i t. d. znacznie większą objęły przestrzeń, a zmiana ta stosunków ekonomicznych umożliwiła zaprowadzenie gospodarstw intensywniejszych to jest uposażonych w większą siłę wydatności w okolicach więcej oddalonych, podniosła tamże wartość ziemi a z nią rentę gruntową. Prawda, iż zmiana ta zmusiła gospodarstwa, bliżej miast i punktów handlowych położono, do cofnięcia się w intensywności, zniżając stosunkowo ich dochody a tym samym i wartość tchże, lecz to tylko względnie i czasowo, gdyż przy normalnym rozwoju całego gospodarstwa społecznego, pomógł się, w skutek ułatwionego dowozu żywności, dobrobyt mieszkańców miast wielkich a z nim i okolicznych gospodarzy rolników. Chcąc obrąć odpowiednią gałąź produkcji, nieodzownym jest wprzódry najmniejszą różnicę w kosztach przewozu dokładnie obliczyć, rozważyć wszystko, co za i przeciw przemawia, bo zaniedbawszy tego często musielibyśmy drogo za doświadczenie zapłacić.

Biorąc za podstawę wyżej powiedziane myśli, trzymać się jednak zawsze inusiny następujących praktycznych wskazówek, które niestety nie zawsze bywają uwzględniono należyte.

a) Okolice miast wielkich dla uprawy ogrodowej są najodpowiedniejsze, dla niej najstosowniejsze miejsce, ponieważ ta gałąź produkcji wymaga wielkich nakładów gotowego kapitału pracy, nadto pognojów, o które pod miastem nie trudno i zresztą w pobliżu wielkich i ludnych miast tylko ceny płodów ogrodnictwa są tak wysokie, że przedsiębiorstwo zysk odpowiedni przyniesie może. Ila tego też to w okolicach Londynu, Paryża i innych wielkich miast Europy, lub Ameryki, widzimy tak wielkie przestrzenie zajęte pod ogrodową uprawę, gdzie ziemia w bliższym promieniu tych miejsc rydlem bywa uprawiana, w dalszym częściowo już pługiem.

Uprawa kartofli, na pokarm dla ludu przeznaczonych, nie może być bardzo oddaloną od miejsca konsumcji, gdyż znaczna objętość tego ziemnioprodu, nie pozwala dalekiego przewozu w stanie naturalnym, dla tego też uprawa ziemniaków na wielką skalę prowadzona bywa w pobliżu znacznych targów, lub w ogóle w okolicach mocno zaludnionych. W gospodarstwach zaś od targu oddalonych przerabiają się one na okowite lub krochmal.

W każdym wielkiem mieście, również w pobliżu takowego z konieczności utrzymywaną bywa wielka ilość bydła, dla którego potrzeba znacznej ilości paszy, w skutek czego uprawa różnych roślin pastewnych o tyle rozleglejszą być musi, o ile to trudniejsze jest do przewozu z dalszych okolic, lub o ile sam dowóz takowych w skutek złej komunikacji itp. jest utrudniony.

Pod względem produkcji owoców rozróżnić musimy: produkcję owoców stołowych i owoców używanych do fabrykacji napojów. Pierwsza odbywać się musi bliżej miejsca obdytu, gdzie jest to nierównie korzystniejszą od drugiej, dla której miejsce odpowiednie są w okolicach więcej od targu oddalonych.

Produkcja więc roślinna w ogóle w pobliżu znacznych miast jest intensywniejsza, wymagając znacznych sił roboczych, dostarczanych z miasta, a potrzebując znacznych nakładów w kapitałach, rozdrobniona być musi. Nigdy też w ręku jednego właściciela w wielkich rozmiarach jej nie znuchożdziemy. Obok intensywności, jaka w tych warunkach jest właściwą, widzimy, że uprawa ziemi tam jest zupełnie dowolną, niezawisłą, stanowiąc to, co w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, nazywamy gospodarstwem dowolnym. Niezależność tych gospodarstw polega głównie na łatwości zdobycia pognojów w wiel-

kich ilościach. Tu bowiem stajnie miejskie, kloaki, jatki itp. dostarczają ich dosyć, gdy przeciwnie w gospodarstwach pod zwykłymi warunkami, odleglejszych od targu, zmuszeni jesteśmy koniecznością, utrzymywać pewną ilość bydła, choćby tylko dla produkcji mierzwy, której sztucznie nawozami w zupełności zastąpić nie zdołamy. Potrzeba więc tutaj uprawy roślin pastewnych w odpowiednich rozmiarach, bez której gospodarstwo dowolne pod miastem w zupełności obejść się może. W ostatnich czasach stały się i gospodarstwa oddalone mniej zależnemi, w skutek łatwości nabycia sztucznych nawozów, które oddając ziemi najważniejsze składniki przez rośliny wyczerpnięte, dozwalała tam samem większej dowolności w wyborze i następstwie roślin uprawianych. Lecz nawożenie to sztuczne w takich tylko okolicach jest możliwem, gdzie rola i ziemniopłody wysoka, kapitały i środki przewozu zaś stosunkowo niską cenę posiadają, inaczej podniesiona intensywność gospodarstwa, przez dowóz tych materiałów, nie opłacałaby często wyłożonych kosztów.

b) Największą część gospodarstw w naszych stosunkach ekonomicznych, zajmują się głównie uprawą zboża, w których produkcja zwierzcza nie małą także stanowi rubrykę dochodu, o tej ostatniej mówiliśmy już, tu więc się tylko zastanowimy nad produkcją zbóż w ścisłem tego wyrazu znaczeniu.

Nie masz kraju, a nawet znaczniejszej prowincji, któraby potrzeby chleba nie zaspakała w większej części własną produkcją rolną, i być inaczej nie może, z przyczyny wielkiej trudności przewozu zboża. Z drugiej zaś strony nie masz kraju, choćby pod względem produkcji zbożowej liczbą imponował innym, któryby chociaż połowę tylko wyprodukowanego zboża do wywozu zagranicznego, odstąpił nie był w stanie. Moskwa np., która podług Tegoborskiego, rocznie w przecięciu 260 milionów czwartki zboża produkuje, zużywa na własną potrzebę 256 milionów, z tych 65 milionów na wysiew, tak, że w dziesięciu latach od 1838—1848 wywoziła rocznie około 4 milionów (4,110,000) czwartki za granicę.

Handel międzynarodowy zbożem może istnieć tylko przy barlzo wielkiej różnicy cen w krajach wyroczących i sprowadzających. Dla tego też tylko kraje z wysokim rozwojem stosunków społecznych, stało z dowozu zboża korzystać mogą, tam bowiem wysokie ceny tych płodów, obfitość kapitałów, obok niskiej stopy procentowej, a prztem wszystkim gęsta ludność i wysoka renta gruntowa, zniewalają kraje na niższym stopniu kultury będące, do korzystania z tych warunków i zmuszają je do wywozu, dla korzystnego spieniężenia, posiadane go nadmiaru zboża.

Wprawdzie stosunki powyżej wymienione, w krajach wysoko rozwiniętych ekonomicznie, prą do intensywniejszej uprawy zboża u siebie, lecz pomimo tego okolice te, o ile tylko można, zasilają się zawsze zbożem z mniej zaludnionych krajów, w których produkcja jest tańsza, płacą zaś wyrobami, których wyprodukowanie w krajach zbożowych jest korzystniejsze. Tak więc kraje niezaludnione nabywają produkta, których potrzebują, za tańszą cenę, aniżeli by je, przy szczytłych a zatem bardzo drogich kapitałach, w miejscu wytworzyć potrafiły, w okolicach zaś na wysokim szczeblu kultury zostających, ze stanowiska gospodarstwa społecznego, korzystniej jest obracać nowo utworzone kapitały i siły produkcyjne na rozwój przemysłu, niż poświęcać je intensywniej produkcji zbóż.

(Dok. nast.)

O stokłosie.

Niektórzy rolnicy byli tego mniemania, że w nieprzypadnej porze roku, żyto przeradza się w stokłosie. Pochodziło to ztąd, że stokłoska pojawia się na gruncie nawet wtedy, kiedy przedtem nigdy jej na nim nie było, i kiedy zasiewu

dopełniano jak najczyściej ziarnem. Profesor Moller za-jawysy się jednak sprawdzeniu tej rzeczy, przekonał dostatecznie o niewłaściwości takiego rozumowania, dowodząc zarazem wielkiej siły kiełkowania stokłosy następującym sposobem: Najpierw pewną część ziarnek stokłosy spał koniem, potem wydobyl niestrawione z odchodów pozostałości, i te powtórnie spał wołem. Z odchodów tego ostatniego, znów nieprzetrawione ziarna powymjował i skarmił je wieprzem, a nakoniec kogutem. Z próby tej okazało się, że niektóre ziarna, pomimo, że przeszły przez cztery żołądki, jeszcze posiadały siłę kiełkowania, gdyż zasiane, wzrosły. Pokazuje się zatem że stokłosa dostaje się na grunt z gnojem, i że wtedy tylko nie pojawia się w zbożu, jeżeli takowe silnie się rozkrzewiło; w przeciwnym zaś razie, przedko się rozrasta, zkad też i mylnie powstało twierdzenie.

O maślance.

Jak wiadomo, maślanka oddawna uważana była nie tylko jako posiłek smaczny, ale zarazem bardzo zdrowy, a nadto wielu utrzymuje, że nawet w każdej chorobie chorzy mogą używać jej bez niebezpieczeństwa. W ostatnich czasach dr. Bellot w Amsterdamie i profesor Szymon Thomas sprawdzili, iż maślanka wybornym jest pokarmem dla niemowląt przy pierśi, jeżeli się do niej doda nieco mąki ryżowej lub pszenicznej, nie tylko bowiem jest łatwą do strawienia, ale daleko tańszą i nie podpada sfalszowaniu, spotykającemu bardzo często mleko, zwłaszcza po większych miastach. Zdanie powyższe potwierdza także dr. Maanen, nadmienając, iż w okolicach Barnweldu powszechnie dają maślankę niemowlętom, które, używając jej tyja, a po przebytych chorobach bardzo przedko przychodzą do siebie. Skrofuly są tam prawie nieznanne, dzieci wyglądają zdrowo i pięknie, a zbawienne te skutki przypisuje dr. Maanen wyłącznie działaniu maślanki.

O zatopianiu łąk.

Gdy powierzchnia łąki równo, prawie poziomo leży nad strumieniem lub rzeką, której woda w pewnych czasach mocno wzbiera, i wiele unosi z sobą pożywnych istot, wtedy za pomocą słuz można sprowadzić na przyległą łąkę, jeżeli od rzeki opatrzona jest groblami, tak iżby woda całą ją zalała. Ten sposób nawodniania daje następujące korzyści:

a) Mniej wymaga kosztów aniżeli nawodnianie i skrapianie.

b) Wszelkie szkodne zwierzęta, jako to: myszy, krety, zupełnie zostają wyniszczone.

c) Wszelkie pożywne, szlamiste części, jakie znajdować się mogą, z wodą uniesione, osiadają i grunt użyźniają.

Ale tenże sposób nawodniania ma także następujące wady:

a) Dobre rośliny łąkowe niszczą, częstokroć gdy woda długo na łące postoi.

b) Zatopiona łąka daje wprawdzie dużo siana, ale to mniej bywa dobre i mniej pożywne.

c) Do zatopienia więcej potrzeba wody aniżeli do skrapiania.

d) Zatopienia nie można tak długo przeciągnąć jak zalewu stoczystego.

e) Niektóre gatunki przez długie zostanie pod wodą zbytnie rozmiękają, dla czego potem długo wysychać muszą.

Przy zatopianiu zachować trzeba uwagę na następujące przepisy:

1. Zatopianie da się wykonać tylko za większej wody, jako to, wcześniej na wiosnę lub w jesieni.

2. Woda pozostać tylko może 3 do 4 dni na zatopionej łące. W czasie zimnym lub suchym, na gruncie przeklinalnym, lekkim, pozostawić ją można dłużej; ale znowu podczas deszczów i na wilgotnym gruncie, krócej trzymać ją należy.

3. Przystąpić można do zatopienia łąki wtedy tylko, gdy grunt jej należyty wyschnie.

4. Skoro trawa na kilka cali podrośnie, zaprzestać trzeba zatopiania łąki.

5. Skoro na zatopionej powierzchni pokazywać się zaczyna biała pianka, która bywa skazówką gnicia roślin, spuścić trzeba natychmiast wodę z łąki.

Len galicyjski na wystawie szląskiej.

W ostatnich dniach sierpnia odbył się w Namysłu na Szląsku pierwszy niemiecki Kongres dla uprawy lnu. Uprawa lnu w Niemczech stoi niezawodnie na wysokim stopniu kultury, to też okazy nadesłane na Kongres zadziwiały doskonałością i przednią jakością produktu, dla tego tem bardziej pocieszającym pojawem było dla nas, gdyśmy przeczytali w sprawozdaniu pisma wyłącznie wydawanego dla tej gałęzi przemysłu w Berlinie, nie lada pochwałę o wyprawianych lnach z Galicji, które nie tylko niemieckim uczyniły konkurencję i jak najlepiej dotrzymują placu, ale co więcej przewyższają je w dobroci i jakości i o lepsze mogą iść z z wyrobami fabryk belgijskich. Oto co pisze wspomniane pismo: „Wystawione morawskie i galicyjskie wyroby lnu dały wymowne świadectwo o jak najstaranniejszej uprawie i chodowaniu swem, najbardziej odznaczają się jednak próby przedłożone przez p. W. Hudetza, właściciela Brodek pod Mikołajowem, które mogą być zupełnie na równi cenione, jak wyroby belgijskie.“

(Widoczna jest więc rzecz, że uprawa lnu mianowicie w majetności p. Hudetza najodpowiedniej i najumiejtniej prowadzona być musi, skoro okazy jego zyskują pochwały od niemieckich producentów, dziwi nas przeto, dla czego szkoła uprawy lnu przeniesiona została do Grzędy — jeżeli za żywymi przykładami każdej chwili uczniowie mogli podążać za przykładem nauczyciela i pouczać z większą korzyścią aniżeli to się dzieć musi obecnie. Przyp. Red.).

Różności.

Fundacja szkoły. Gmina Wola Justowska w starostwie Krakowskim położona postanowiła założyć w Woli Justowskiej szkołę trywialną, i w tym celu zobowiązała się aktem fundacyjnym z dnia 18 lipca r. b.:

1. Postawić budynek szkolny wraz z pomieszkaniami dla nauczyciela i utrzymywać go w dobrym stanie.

2. Posprawiać potrzebne do szkoły urządzenia i utrzymywać je w dobrym stanie.

3. Wypłacać każdojemu nauczycielowi rocznie w ratach kwartalnych z góry 100 złr.

4. Dostawiać do szkoły zakupić się mający z innych fundusów opał.

5. Wypłacać na pomniejsze szkolne wydatki rocznie 5 złr.

Do powyższej dotacji zobowiązała się JO. księżna Marcelina Czartoryska, właścicielka dóbr w celu ulżenia gminie

w ponoszeniu wydatków szkolnych jako właścicielka obszaru dworskiego deklatacją z dnia 18 lipca 1871 wypłacić rocznie w gotówce 60 złr. w ratach półrocznych, nadto wydzielić z parceli dworskiej pod nr. top. 177 jeden morg gruntu, i oddać go na zawsze w używanie szkoły.

Zaś JO. książę Marcei Czartoryski zobowiązał się wypłacać corocznie na fundusz do zakupienia potrzebego dla szkoły opłatą kwotę 25 złr. w drzewie opałowym.

Prawo prezentowania nauczyciela zastrzegła gmina dla JO. księży Marcei Czartoryski i jej sukcesorów na tak długo, jak dobra Wola Justowska w ich posiadaniu zostawać będą.

Okazaną temi ofiarami gorliwość w szerzeniu oświaty ludowej podaje się z wyrazem zasłużonego uznania do powszechnej wiadomości.

Z Rady szkolnej krajowej.

Lwów, dnia 1 października 1871.

Nowiny ze świata.

Sejm czeski uchwalił już także adres do Najjaśniejszego Pana. W adresie tym powiada, jakie są życzenia narodu czeskiego i oświadcza także, że Czesi chcą żyć w zgodzie z Niemcami, zamieszkającymi w Czechach. Oprócz adresu wypracowała komisja Sejmu czeskiego ustawę, w której szczegółowo wyrażono ustęp za ustępem, jaka ma być autonomia dla królestwa Czech, aby naród ten mógł być zadowolony. Powiadają ludzie rozumni, że Czesi za dużo trochę żądają, a właściwie żądają zmian takich, na które nie będzie mógł przystać rząd, jeżeli nie zechce znowu zrobić sobie nieprzyjaciół zaciętych z Niemców. Słychać jednak, że Czesi odstąpią nieco od swych wymagań, czyli pozwalają na to, aby się z nimi trochę potargować.

Bukowiński Sejm, obradujący w Czerniowcach już zamknięty został dnia 7 tego miesiąca. Przed zamknięciem uchwalono tam również adres do Najjaśniejszego Pana. W adresie owym mówią Bukowiniacy, że zupełną nadzieję pokładają w monarsze, który życząc sobie zgody pomiędzy ludami, i Bukowinie równą sprawiedliwość wymierzy. Zgody i sprawiedliwości, kończy adres, spodziewają się i pragną nagoręcej.

Z innych sejmów krajów monarchii austriackiej nie nowego, tylko Niemcy w swoich gazetach na gwałt krzyczą, że inne narody, jak Czesi, Polacy i Słowienicy radziby raz już zrobić zgodę. A najbardziej gniwają się Niemcy na Czechów, że to niby za dużo żądają. Ale to bajka, bo nasz naprzykład Sejm, a nasz kraj nigdy za dużo nie żądał, tylko sprawiedliwości, a to samo mówili. Otóż i teraz gardują w tych swoich gazetach, że im rząd Najjaśniejszego Pana wyrządza niesprawiedliwość, dlatego, że innym narodom ma ta sprawiedliwość być wymierzona. Czy słyszał to kto takie medlowanie, aby działa się krzywdą Gawłowi dlatego, że przestają krzywdzić Pawła. Podobno to Niemcy, a raczej żydki niemieckie co takie rzeczy piszą, na wieki zostaną przewrotnymi.

Piszą, że Rada państwa ma się zebrać we Wiedniu na początku przyszłego miesiąca.

Zagranicą wszędzie prawie spokój — Niemcy biorą pieniądze ciągle jako kosza wojenne, nałożone na Francuzów i pomalutkę wynoszą się z Francji do Niemiec, — Moskal nie rusza się także, ale przysposabia broń różną, bo i nowe karabiny i działa straszne, dalekonośne. Pomiedzy Moskalami

w wojsku ciągle roznosiła słabość, a cholera że zawleki nawet do sąsiedniego nam Królestwa Polskiego.

W Anglii były niepokoje, bo pomiędzy robotnikami w mieście Niuikelti stała się umowa, że tak długo nie przyjdą do fabryk robić, dopóki nie zgodzą się panowie właściciele fabryk na to, aby robotnicy mniej godzin jak dotąd pracowali. Że to nie mało tych robotników, bo liczyć ich tam można na kilkadziesiąt tysięcy, więc był wielki rozgardzaj, roboty bowiem stanęły i do dziś podobno jeszcze nie ma zgody.

We Francji zbiera się teraz komisja, która sądzić będzie tych generałów i komendantów, którzy to podczas oblężenia przez Prusaka miast wielu we Francji, miasta te utwierdzone i obronne, poddali Prusakom. Do tego sądu wybrani sami wojskowi, generałowie. Przed sądem tym nie staną tylko ci dowódcy, którzy do ostatniej chwili bronili twierdz i oddali je dopiero Prusakom, kiedy im to nakazał ich rząd własny, francuski, jak już rady nie było. Takich dowódców tegich jest tylko dwóch, jeden z nich bronili twierdz nazywającej się Belfort, drugi twierdz maleńkiej Biez.

Niemcy nie mogą sobie dać rady z tem, że Ojciec święty wydał takie pismo, w którym powiada, iż jest nieomylnym i każdy papież za takiego nieomylnego poczytany być ma w kościele katolickim. Owóż niektórzy duchowni niemieccy, choć sami katolicy, nie chcą uznać ani dzisiejszego ani żadnych następnych papieży za nieomylnych, zwolują tedy rady, wzywają do tych rad i cywilnych i tam umawiają się, jak się zachować, kiedy nie uznają powagi ojca świętego, kto im tę powagę zastąpić ma teraz? Po naradach podzielił sobie, że będą odzwać nazywać się starokatolikami, czyli, że wzywanie dawne zwyczajne i obrzędy zachowują, a nie przyjmują tylko tego jednego, że ojciec święty jest nieomylny. Tak postępując są oni niby dobrymi katolikami, tylko że nie mają głowy kościoła, którą w kościele katolickim jest papież. O takich różnicach pewnie nikt u nas w kraju nie pomyśli, bo u nas jest dosyć prawdziwej pracy, aby się bawid, i to jeszcze kosztem religii i rozsiewać niegodę.

W innej części świata — w Ameryce, popaliło się prawie całe miasto, zbudowane na wielkich obszarach, tak, że trzeba kilka godzin jechać, zanimby można z jednego końca na drugi przejechać. Miasto to nazywa się Chicago, i jak powiedzieliśmy rozrzucone, bo pięć mil kwadratowych zajmuje ziemi: przez dwadzieścia cztery godzin rozoył się ogień przy burzy, która przeszkadzała ratunkowi.

W tejże części świata, w Ameryce, która także Stanami Zjednoczonymi nazywają — inne zwyczajne i wiele tam rzeczy się dzieje, na którychby ludzie, gdyby się u nas to działo, czy bałuszyli. Otóż tam, jedna młoda pani, bo dopiero 25 lat licząca, wydaje pismo, jest dyrektorem banku, a teraz piszą, że chce zostać posłem do kongresu, czyli do sejmiku Stanów Zjednoczonych. Wszystko to zawdzięczać może tylko nauce, bo inaczej nie mogłaby być ani dyrektorem banku, ani posłem na kongres.

Moskale gospodarują po swojemu w Warszawie. Dawno już chcieli oni skasować cerkiew unicką OO. Bazyliańów w Warszawie, ale pobożni ojcowie nie słuchali namowy ani obietnic i nie chcieli przejść na wiarę prawosławną czyli szymatycką. Kiedy więc to nie pomogło, Moskale gwałtem wzięli się do zniesienia klasztoru, a obydnej tej czynności podjął się odstępa od wiary unickiej, książę Filip Dżaczan z Galięi, który tak dobrze jakby sprzedał duszę diabłu, bo sprzedał wiarę katolicko-unicką Moskalom za ruble i tytuły, i został szymatykiem.